

MAŁGORZATA KOWALSKA

KARTEZJUSZ ORZEŹWIAJĄCY

René Descartes: *Listy do księżniczki Elżbiety.* Z języka francuskiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył J. Kopania. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1995, 163 s.; *Listy do Regiusa i Uwagi o pewnym piśmie.* Z oryginału łacińskiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Jerzy Kopania. Warszawa, PWN, BKF, 1996, 141 s.

Przypadająca na ten rok 400 rocznica urodzin Descartesa jest we Francji obchodzona z wielką pompą, w Polsce zaś - mija niepostrzeżenie. Tym większe uznanie należy się Wydawnictwu Naukowemu PWN, któremu zawdzięczamy dwie nowe publikacje w serii Biblioteki Klasyków Filozofii. Na przełomie lat 1995-1996, w odstępie niespełna roku, ukazały się, tworząc coś na kształt ram rodzimych obchodów Roku Kartezjańskiego, dwa tomiki listów Descartesa w bardzo dobrym przekładzie Jerzego Kopani, który jest też autorem kompetentnych i ciekawych wstępów do obu wzmiankowanych dziełek.

Prace te zawierają listy pisane przez Descartesa do znanych wówczas i znakomych, a dzisiaj niemal kompletnie zapomnianych, bardzo skądinąd różnych adresatów: do księżniczki Elżbiety, córki Fryderyka V, wnuczki Jakuba I Stuarta, oraz do Henrika van Roya, (Henri Le Roy), z łacińska Henricusa Regiusa.

Znakomitość tej pierwszej, choć pomnożona świetnym ponoć wykształceniem i znaczną inteligencją, wynikała już i nade wszystko z urodzenia, nawet jeśli polityczne znaczenie księżniczki i jej rodziny topniało z roku na rok. Ojciec Elżbiety, Fryderyk, nie tylko okazał się niezdolny do utrzymania korony czeskiej, którą mu swego czasu powierzono, ale też rychło stracił dziedziczny Palatynat, a wreszcie zmarł, gdy księżniczka miała ledwie 14 lat. Rodzina usiłowała odzyskać wpływy, jednak z marnym skutkiem. Mimo wszystko, Elżbieta należała do możnych tego świata - do „Ich Wysokości”, co z punktu widzenia filozofa szukającego wsparcia dla swych kontrowersyjnych poglądów musiało mieć znaczenie. Jeśli dodać do tego wielką ponoć urodę księżniczki, zresztą znacznie od Descartesa młodszej, łatwo pojąć satysfakcję, jaką musiał on czerpać z tej korespondencji. Nie dziwi zatem kurtuazja, każąca filozofowi przyznawać Elżbiecie walory ducha i umysłu przewyższające jego własne, ani liczne wyrazy jego troski o książęce samopoczucie i sytuację całej rodziny. Wolno domniemywać (folgując pokusie, do której forma listów wybitnie skłania), iż poza szczerą sympatią, wdzięcznością za okazane sobie zainteresowanie, a nawet niekłamany uznaniem dla jej - niezwykle na owe czasy - zacięcia intelektual-

nego, w uczucia filozofa do księżniczki wplatało się tyleż snobizmu, co zwykłej męskiej fascynacji.

Znakomitość drugiego adresata, Regiusa, była zgoła odmiennego rodzaju, a też po prostu bardziej problematyczna, stąd i stosunek do niego Descartesa, znajdujący odbicie w korespondencji, miał inny charakter. Jako prosty - choć nader niepokorny i z tego bodaj powodu popularny wśród studentów - profesor z Utrechtu, Regius zapewne nigdy nie zwróciłby uwagi Descartesa gdyby nie fakt, iż jego niepokora (śmiałe poczynanie sobie ze scholastycznymi dogmatami) znalazła w którymś momencie pożywkę w pismach Descartesa właśnie. Nie będąc w gruncie rzeczy nigdy kartezjaninem, a raczej spadkobiercą odrodzeniowego empiryzmu i materializmu, Regius dostrzegł w filozofii, a ściślej w fizyce Descartesa szansę na oderwanie badań naukowych od kategorii scholastycznych. Sam Kartezjusz nieopatrznie uwierzył, że Regius stanie się głównym propagatorem jego filozofii w uniwersytecie Utrechckim. Wiązał z tym, jak się zdaje, znaczne nadzieje - tak znaczne, że nie tylko kazały mu służyć Regiusowi radą w jego potyczkach z holenderskimi „konserwatystami”, ale też przeszkodziły mu w porę dostrzec faktyczne różnice poglądów, dzielące go z protegowanym.

W stosunkach z Regiusem Descartes wyraźnie zajmuje pozycję mistrza, najpierw pobłażliwego, potem zirytowanego, a w końcu poważnie zagniewanego - czego nie jest w stanie przesłonić kurtuazyjne „Przesławny Mężu”, od którego zwykle rozpoczyna swoje epistoły. W istocie Regius zawiódł pokładane w nim nadzieje. Najwyraźniej mało przejmował się radami Kartezjusza, własne batalie staczał po swojemu, a w końcu - wbrew Descartesowi - opublikował dzieło *Fundamenta physices*, które ten ostatni uznał za zdradę prawdziwej, tj. jego własnej, filozofii. Regius kwestionował tam Kartezjański dualizm, co gorsza sugerując, że dusza jest modyfikacją ciała. Kartezjusz postanowił zdecydowanie odciąć się od tych herezji. Rozgoryczenie i niechęć do niewiernego ucznia sięgnęły tak daleko, że podyktowały mu listy do innych korespondentów, w których oskarżał Regiusa nie tylko o przeinaczenie jego myśli, ale też - tam, gdzie przeinaczenia nie było - o cyniczny plagiat. Przecież oparta na intelektualnym interesie i na swoistym *qui pro quo* skończyła się zatem w sposób żaloszny, by nie powiedzieć żenujący. Ujmując rzecz w kategoriach czysto ludzkich, a nie filozoficznych, winy - jak zwykle w takich wypadkach - należy pewnie szukać po obu stronach, choć wiele przemawia za tym, że to raczej Descartes zgrzeszył despotyzmem, jeśli nie po prostu przewrażliwieniem.

W sumie, dwa tomiki *Listów* pozwalają niechybnie dojrzeć twarz Kartezjusza-człowieka. W przypadku postaci tak czcigodnej i, po prawdzie, po trosze zmurszałej w swoim kostiumie klasyka - „ojca filozofii nowożytnej”, już to samo daje efekt orzeźwiający. Co prawda nawet podstawowe teksty Kartezjusza, zarówno *Rozprawa o metodzie*, jak i *Medytacje o pierwszej filozofii*, mają po trosze charakter opowieści o życiu i osobistych zmaganiach, ale prywatność „cogito” polega tam - nieuchronnie - formalizacji, wręcz instytucjonalizacji, stając się indywidualnością myśli w ogóle. Opowieść o konkretnych perypetiach pewnej świadomości przekształca się w *Bildungsroman* o uniwersalnym znaczeniu, w przypowieść filozoficzną na miarę Platoniskiej metafory jaskini, w parabolę - bez czego nie miałyby przecież żadnych wartości filozoficznych. Natomiast *Listy* ukazują „cogito” w wymiarze nie podda-

jącym się - lub poddającym się tylko częściowo - filozoficznej uniwersalizacji. W tym sensie pokazują „kuchnię” i drugą stronę filozofowania. Kuchnię, która niekoniecznie przycy salonowi, ani go nie pozbawia blasku, rzucając cień, ale która w specjalny sposób przycy mu wielowymiarowości. W jej świetle salon ożywa, przestaje przypominać wyblakłą rycinę z podręcznika.

Ożywienie nie polega zresztą wyłącznie ani przede wszystkim na tym, że spoza oficjalnych rysów Ojca Nowożytnego Racjonalizmu wyłania się człowiek ze wszystkimi swoimi słabościami. Lektura Listów - wszelkich w ogóle listów pisanych przez „sławnych ludzi” - może oczywiście pobudzać zapał „odbrązowiaczy”, Heglowskich „kamerdynerów”. Tym, którzy patrzą z tej perspektywy, prywatne fascynacje i irytacje Descartesa wydadzą się pikantne, a w porywach nawet gorszące. Bądźmy jednak uczciwi. *Listy* Kartezjusza mogą służyć „kamerdynerskiej” lekturze tylko przy silnej motywacji czytającego. W gruncie rzeczy są mało sensacyjne. Człowiek, jaki sposta nich wyziera, bez wątplenia różni się od posągu, ale bez trudu daje się pogodzić z filozofem. Nie tylko dlatego, że mimo wszystko zdaje się panować nad emocjami, ale i dlatego - dlatego zwłaszcza - że jego listy mają ostatecznie charakter filozoficzny. W końcu nie z racji na samo nazwisko autora mogły ukazać się i mają sens w serii Biblioteka Klasyków. Ta kuchnia dlatego oświetla salon, że łączy się z nim szerokim przejściem. Tak naprawdę Kartezjusz rzadko i na marginesie wspomina w swoich listach o sprawach nie mających bezpośrednio związku z jego filozofią zasadniczo listy, jak wszelkie inne pisma, służą mu do wyjaśniania własnej myśli, precyzowania punktów spornych, a nawet - i w tym ich rola jest tyleż niedoceniona, co nieoceniona - jej rozwijaniu. Dlatego powinny zainteresować wszystkich, którzy chcą mieć po prostu mniej ograniczone pojęcie o Kartezjańskiej filozofii.

Z tego punktu widzenia znaczenie poszczególnych listów jest oczywiście nierówne. Największe mają chyba te, pisane do księżniczki Elżbiety, w których Descartes wyklada poglądy składające się na jego etykę. Robi to w tym miejscu po raz pierwszy - nie licząc trzeciej części *Rozprawy o metodzie*, gdzie mowa jest tylko o „moralności tymczasowej” - i po raz ostatni, komentując *De vita beata* Seneki. Dla kogoś, kto nie chce poprzestać na dość powszechnym wyobrażeniu o Kartezjuszu jako myślicielu bez etyki, stanowią źródło niezastąpione. Wbrew oczekiwaniom, myśliciel nie poprzestaje tu na pochwale kierowania się własnym rozumem także w życiu praktycznym. Nie powtarza też po prostu tez stoickich. Choć wykład jest z konieczności sumaryczny i pozostawia wiele wątpliwości, daje jednak wgląd we wcale oryginalną myśl etyczną, opartą na uznaniu dobroci Boga, nieśmiertelności duszy, ogromu wszechświata i tego, „że nie można bytować samotnie, a więc jest się w rezultacie jedną z części wszechświata, a nadto w szczególności jedną z części tej ziemi, tego państwa, tej społeczności, tej rodziny, z którą jesteśmy złączeni siedzibą, przysięgą, uznaniem”. Ostatecznie najwyższym szczęściem jest tu zadowolenie umysłu, ale osiągnane w sposób nieporównanie mniej egoistyczny niż u stoickich mędrców, a także mało indywidualistyczny we współczesnym sensie terminu „indywidualizm”. Warto pomyśleć nad stosunkiem tej etyki do, z jednej strony, rozmaitych etyk współczesnych (anty- lub neo-fundamentalistycznych) i, z drugiej strony, do tego, co zwykło się nazywać kartezjańskim systemem. Nie wydaje się, by

między różnymi odnogami refleksji Descartesa istniała jakakolwiek sprzeczność, ale sposób, w jaki jego epistemologia, metafizyka, fizyka i etyka oświetlają się nawzajem, zasługuje na poważną analizę.

W tym kontekście niemałego filozoficznego znaczenia nabiera też historia nieporozumień między Descartesem a Regiusem. Jak słusznie chyba pisze Jerzy Kopania, narastająca irytacja Kartezjusza miała w tym wypadku podłoże nie tylko i nie tyle ambicjonalne lub koniunkturalne (obawa Descartesa przed przypisaniem mu, z winy Regiusa, poglądów niezbyt już nieprawomyślnych), ile merytoryczne. Zdrada Regiusa polegała w istocie na tym, że lekce sobie ważył Kartezjańską metafizykę z jej naczelną tezą o całkowitej odrębności substancji myślącej od cielesnej. *Listy do Regiusa*, a skądinąd także *Listy do księżniczki Elżbiety* dowodzą, że tezę tę Descartes traktował niezwykle poważnie. Choć ściśle, a tajemniczo związana z ciałem, dusza ma być z istoty absolutnie suwerenna. Czyż inaczej mogłaby panować nad namiętnościami? Czy mogłaby być podmiotem moralnym? Czy, co więcej, mogłaby stanowić siedzibę idei jasnych i wyraźnych, o prawdziwości gwarantowanej przez Boga? Uderzając w dualizm, Regius uderzał w podstawy Kartezjańskiego myślenia, w metafizykę, która miała być punktem wyjścia, a nie dowolnym uzupełnieniem fizyki. Która miała być również punktem wyjścia etyki. Regius zapoczątkował tradycję „okrajania” Kartezjańskiemu systemu z wątków „nienaukowych”. Ale to znaczy właśnie - odcinania jej od własnych podstaw. Tych samych, przynajmniej z ducha, do których na początku naszego stulecia będzie chciał wrócić Husserl. Wszystko wskazuje na to, że bezowocnie. Tylko co z tego wynika?

„Późniejszy rozwój nauki europejskiej - pisze Jerzy Kopania - dokonywał się na drodze zapoczątkowanej przez Regiusa; doprowadziło to z jednej strony do wspaniałego rozkwitu empir ycznych gałęzi wiedzy, z drugiej jednak odcięcie się od korzeni refleksji filozoficznej doprowadziło do technicyzowania nauki i jej wyobcowania z kontekstu spraw ludzkich w stopniu zagrażającym samemu człowiekowi”. Z tej dwuznacznej sytuacji na ogół dość dobrze zdajemy sobie dzisiaj sprawę. Mniej powszechna wydaje się świadomość, że Descartes co najwyżej mimowolnie i wbrew woli przyczynił się do nadania naszej nowoczesnej kulturze charakteru pozytywistyczno-scjentystycznego. Modna ostatnimi czasy krytyka neokonserwatywna i głęboko-ekologiczna w istocie czyni z autora *Medytacji* głównego oskarżonego w procesie Oświecenia. Jedną z korzyści płynących z opublikowania *Listów* jest to, że przynajmniej utrudni ferowanie łatwych wyroków. Inną, bez wątpienia bardziej istotną, byłaby zachęta do przemyślenia po raz kolejny sytuacji, w jakiej znalazła się filozofia i kultura po owym „odcięciu korzeni”; do refleksji nad skutkami, ale także nad przyczynami współczesnego zapomnienia o metafizyce. W prosty „powrót do podstaw” mało kto już wierzy. Warto jednak wracać do Kartezjusza i podejmować z nim dialog, by pomyśleć nad wyjściami lub wyjściami, jakie nam jeszcze pozostały. Otrząśnięci z kurzu, jakim pokrywają się skutek naszego własnego intelektualnego niedbalstwa, klasycy działają zdecydowanie bardziej ożywczo niż większość współczesnych „autorytetów”, powtarzających z grubsza tyle, że filozofia się skończyła, a nawet nie zaczęła, bo w gruncie rzeczy - pod zwałami modyfikacji - nigdy jej nie było. A jednak...